



Chruni jakoś przeczekamy

Rozmowa z JERZYM STUHREM, aktorem, reżyserem, scenarzystą i pedagogiem

– Za co prezes Jacek Kurski nie cierpi pana aż tak bardzo, że skreślił z planów Teatru Telewizji spektakl „Las” według sztuki Aleksandra Ostrowskiego, który miał pan reżyserować?

– Proszę zapytać o to pana Kurskiego.

– Znam oficjalne uzasadnienie – „względy ekonomiczne”, TVP nie stać na taką drogą produkcję. Ale chyba widzieli gały, co brały, proponując panu kilka miesięcy temu udział w tym przedsięwzięciu?

– Też mi się tak wydawało. Co tam wydawało! Miałem przecież i entuzjastyczne poparcie ośrodka krakowskiego TVP, i zielone światło od szefów telewizyjnej Jedynki, którzy zaakceptowali ten projekt – z kosztorysem włącznie – bez słowa sprzeciwu. A zatem pieniądze na ten spektakl były. Wyznaczono już nawet termin jego nagrania – 28 sierpnia. Rozbestwiony pewnością, że wszystko pójdzie jak z płatka, napisałem więc scenariusz, zagłobowym sposobem zdobyłem kostiumy, zaangażowałem aktorów, a oni zechcieli poświęcić mi swój czas na pierwszą próbę. Aktorska czołówka: Małgosia Zajączkowska, Dorota Pomykała, Jurek Trela, Artur Żmijewski, Zbyszek Zamachowski... Mogli stworzyć naprawdę niezapomniane kreacje

w pięknej sztuce o miłości, empatii, o wyzwoleniu się z niewoli pieniądza. Jestem pewien, że nasza praca byłaby wzorcowym przykładem misji telewizji publicznej. Niestety, pan Kurski przerwał ją jednym machnięciem pióra. Nie i już! Bez jakiegokolwiek logicznego wytłumaczenia, bo przecież oficjalny powód rezygnacji z przedstawienia, jaki podała TVP, czyli konieczność racjonalnego wydatkowania bardzo ograniczonych środków publicznych, to mydlenie oczu, czysta kpina. Innych spektakli dla Teatru Telewizji prezes nie zablokował.

– To dlaczego zablokował pański?

– Cóż, jestem ofiarą uporczywej zmiany garniturów.

– A mówiąc mniej ezopowym językiem?

– Podejrzewam, że jest to restrykcja personalna za kilka moich wypowiedzi o obecnej władzy.

– Bardzo delikatne były. Brak poczucia humoru miał pan za złe, to, że wszystko jest jakoś tak nadepte. No i jeszcze film Antoniego Krauzego o katastrofie smoleńskiej raczył pan być zjechać z góry na dół... Tak czy owak, to raczej niewiele. Może prezes Kurski mści się na panu za syna? Ten to dopiero „dusza rogata”!

– Za Maćka też mi się na pewno oberwało. A co do „Smoleńska”, to byłem recenzentem scenariusza tego filmu w Państwowym Instytucie Sztuki Filmowej. Kilka razy rzeczywiście zdarzyło mi się wypowiedzieć krytycznie o tej produkcji, ale z niczego się nie wycofuję. Nadal uważam, że artysta nie ma prawa robić o tym filmu. Bo do interpretacji nadają się fakty, które wszyscy uznali za fakty. W przeciwnym razie pozostają wyłącznie dywagacje i zaczyna się propaganda: przekonywanie na siłę ludzi do faktów, w które ja chcę wierzyć. Artysta nie powinien tak się zachowywać. Robili wokół tego filmu wielki szum. Miała być premiera roku. Wiosną na ulicach widziałem plakaty promujące „Smoleńsk” z dopiskiem „w kinach”. I co? Cisza zapanowała.

– W jaki sposób dotarła do pana wiadomość, że zniszczono waszą pracę nad „Lasem”? Prezes TVP zadzwonił?

– Tam nie ma Wersalu. 21 czerwca o poranku poinformowano o decyzji moją producentkę wykonawczą. Od niej się dowiedziałem. I najpierw zobaczyłem przed sobą ciemność. Totalna pustka w głowie. Po chwili myśl, że to na pewno jakieś nieporozumienie. Nikt, kto przynajmniej troszeczkę zna materię

tworzenia widowiska telewizyjnego, nie zatrzyma przecież procesu na takim etapie. Nikt się nie odważy zmarnować takiego wysiłku artystów! Ale wkrótce potem przyszła kolejna refleksja: Przecież pan Kurski to partyjniak. Wszyscy oni, którzy rządzą teraz kulturą, to są partyjni ludzie zależni od jednego człowieka. Mają wszczepione w geny, żeby słuchać i posłusznie wykonywać polecenia. I to z nadwyżką, bo każdego rozsadza gorliwość. – Dlaczego nie zrobiłeś dzisiaj „dobrej zmiany”? – Jezus Maria! Faktycznie dzisiaj nie zrobiłem „dobrej zmiany”, ale jutro nadrobię, wypieprzę jeszcze paru z pracy i Szeł na pewno będzie zadowolony... Jak ktoś taki ma zrozumieć artystów? Artysta jest przecież człowiekiem wolnym, jemu nie można niczego podpowiadać ani – tym bardziej – nakazywać. Spróbujesz, to postąpi dokładnie na odwrót, bo jest samym buntem. I z tego właśnie rodzi się sztuka – z buntu, z wolności, z niezależności.

– A propos sztuki... Jarosław Kaczyński uważa, że jest sztuka dobra, która wzmacnia wspólnotę narodową, i jest sztuka zła, która ją osłabia. Jego zdaniem tylko ta pierwsza jest warta tego, żeby finansować ją ze środków publicznych. I co pan powie na takie dictum?

– Pan prezes prawi różne dziwne rzeczy. Jest na przykład wyznawcą teorii, że dobro narodu jest ponad prawem. Ja bym nigdy w życiu nie wypuścił z ust czegoś takiego. Pochodzę z rodziny, w której prawo było zawsze najwyższą świętością. Jak mi ojciec powiedział, że nie mam prawa, oznaczało to koniec dyskusji. A teraz co mamy? Próbuje mnie przekonywać, że skoro Platforma Obywatelska wybrała do Trybunału Konstytucyjnego złych sędziów, to oni też mogą. Horror po prostu. Przecież to tak, jakby zapytać gwałciiciela, dlaczego zgwałcił, a on na to powie: Kowalski zgwałcił, to ja też mogę. Pan prezes i jego partia nie mają pojęcia, co to jest demokracja. A gdy się nie wie, to ma się ją za nic. W dodatku – rodzi się zacietrzewienie jak u daltonisty, który zazdrości innym kolorów. Dlaczego, do cholery, oni je widzą, a ja nie?!... Chyba za bardzo zabrnąłem w dygresje. Pytała pani o...?

– ... sztukę na modłę szefa wszystkich szefów. Dobra wzmacnia wspólnotę i chrześcijańskie wartości, destrukcyjna ją osłabia...

– No właśnie, kiedy ma się kłopot z genem wolności, to tak już jest. Pojąć nie potrafię, że politycy mają chęć uczyć nas, co jest „narodowe”, „polskie”. Mało tego – oni sobie nie życzą, żeby polskość się nicowała,

mówiło o niej z różnych punktów widzenia. Żądają tego, czego żądali od „pismaków” mnisi w średniowieczu – hagiografii. Na polonistyce uczyli mnie, że utwory hagiograficzne nie należą do literatury.

– **Ale na razie powstają i będą powstawać. W telewizji publicznej – czystki i propaganda, w radiu publicznym – to samo. Państwowy Instytut Sztuki Filmowej właściwie już wykończony, bo oceną scenariuszy zajmują się ludzie tylko jednej, pisowskiej opcji. Instytuty Polskie za granicą dostały polecenie, żeby „wspierać Polonię” i promować wśród niej takich wielkich Polaków, jak Kopernik, Chopin i Jan Paweł II...**

– Dostali też dyrektywy, że mają organizować sympozja na temat „myśli politycznej Lecha Kaczyńskiego”. Oczyma wyobraźni już widzę tłumy, które walczą o wejściówki na te odczyty... Nawet pani nie wie, jak mnie to boli. Te instytuty były przecież wizytówką naszej kultury w świecie! A teraz je niszczą. Wszystko niszcza. Chcą nas odgradzić od świata jakimiś idiotycznymi ideologicznymi zasiekami – w kinie, w teatrze, w literaturze, w telewizji... Panu Kaczyńskiemu wymyślono się kiedyś, że jak coś się w tej telewizji powie, to ludzie na pewno uwierzą. Otóż tak mu się tylko wydaje. W mojej 12-osobowej grupie studentów w szkole teatralnej w Krakowie nikt a nikt nie ma telewizora. Maciek, mój syn, też go nie ma, ani córka.

– **W pańskiej książce „Ja kontra bas” jest taki passus: (...) Przez całe moje dzieciństwo i młodość ustrój, w którym żyłem, robił wszystko, abym się nie wyindywidualizował, żebym wtopił się w szarą masę jednakowo ubranych, jednakowo myślących ludzi, jednym głosem śpiewających «Wyklęty powstań ludu ziemi»...”. Teraz pieśń się zmieniła – „Ojczyznę wolną błogostaw nam, Panie!”, ale znowu chodzi o to samo – wtop się w masę, myśl jak inni, rób, co partia rządząca ci każe...**

– W tej książce napisałem również, że największym moim marzeniem było już nie to, żeby stanąć przed szeregiem, ale przynajmniej

z boku. Wyindywidualizować się z rozentuzjzmowanego tłumy, nie dać się wciągnąć w orkiestrę, nie zapisywać się do żadnej partii, żadnej organizacji, która mogłaby mieć na mnie jakikolwiek, choćby najmniejszy wpływ. Owszem, w młodości angażowałem się, i to aż za chętnie. Marzec '68. Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tłum, a w nim ja... Bardzo siebie tamtego nie lubię – zapalonego, zacierzonego, solidarnego z innymi, dającego się pobić milicjantom, żeby potem z dumą pokazywać rany na dowód tego, że „gestapo mnie pobiło”. Później to samo widziałem w „Solidarności” – to przerażające parcie na krew, zacierzenie... Zupełnie nie mój świat. Moim manifestem jest Gombrowiczowski: *Poniedziałek. Ja. Wtorek. Ja. Środa. Ja. Czwartek.* Jestem solistą i do takiej postawy namawiam od trzydziestu lat widownię. Nie, nie namawiam, tylko podpowiadam, aby ludzie mieli odwagę myśleć samodzielnie, aby mieli odwagę nie tylko naśladować i wykonywać rozkazy.

– **Ponad 30 procent narodu Polan, który powstał z kolan, woli grać w pisowskiej orkiestrze. Przeraża to pana?**

– Jako poloniście wykształconemu jeszcze w czasach profesora Juliana Krzyżanowskiego zawsze przyświecała mi jego teoria sinusoidy: po epoce irracjonalnej następuje epoka ją negująca. Po mrokach średniowiecza musiał przyjść renesans, po nim – degeneracja barokiem. Potem znowu było oświecenie, ale już za chwilę liczyło się tylko „czucie i wiara”, bo wybuchł romantyzm. A po nim – tak samo nagle – eksplodował pozytywizm ze swoją pochwałą dla wiedzy i rozumu. A jeszcze później nastąpiło młodopolskie opętanie... Tak było, tak jest i tak na wieki wieków zostanie. Mam tę pewność zakodowaną we krwi. Z całą pokorą przyjmuję więc do wiadomości, że na stare lata przyszło mi potrwać chwilę w irracjonalnej epoce. Jakoś to przeczekam.

– **Żartuje pan oczywiście?**

– A skąd! Naprawdę jestem nieuleczalnym optymistą. W dodatku takim, który pod wpływem profesora Krzyżanowskiego wypracował sobie

własną teorię sinusoidy. Wydarzenia obiektywnie tragiczne w pierwszym impulsie tylko mnie śmieszą. Po Marcu '68 przesłuchania w SB zawsze najpierw wzbudzały moją ciekawość jako sytuacja komediowa, a potem dopiero oburzenie czy strach. Kiedy w stanie wojennym po czasowym zawieszeniu zaczęła działać telewizja i nadali pierwszy „Dziennik”, a redaktor prowadzący pokazał się w mundurze, też ogarnął mnie pusty śmiech. Chwilę później groza, ale pierwszą reakcją był śmiech. I to samo mam teraz. Widzę w telewizji postać Jacka Żalka i najpierw ryczę ze śmiechu, a dopiero po chwili dociera do mnie, że on jest w Sejmie i może mną rządzić! Albo pan Patryk Jaki. Patrząc na niego i myślę sobie: *O rany, te oczy, ta piana tocząca się z ust, ten typ agresji! Gyubal Wahazar jak żywy! Tak trzeba go zagrać!* Nic na to nie poradzę, że mam takie głupkowate skojarzenia.

– **Lud wyjdzie na ulice czy również jakoś przeczeka?**

– Pamiętam powódź w Krakowie w 1997 roku. Na moście Grunwaldzkim Wisła podchodziła już prawie pod metr. Szwagier, który akurat wtedy przyjechał do nas z Ameryki, wręcz wariował ze strachu. *Świece kupować, w wódkę się zaopatrzyć i na strych!!!* – krzyczał. Ja i żona patrzyliśmy sobie raz na niego, raz na Wisłę i mówiliśmy: *Oj tam, oj tam, aż tak źle jeszcze nie jest. Jeszcze metr przeczekamy.* A on znowu swoje: *Ludzie, co wy wyprawiacie!!! Świece brać i na strych!...* Tym razem też przeczekamy. Posiedliśmy tę umiejętność w PRL-u. Pół litra się wypilo, do tego kilka piw i jeszcze pół litra i jakoś przeczekiwaliśmy.

– **Wielu uważa, że Kaczyński, aby utrzymać władzę, nie zawaha się użyć przemocy. Takiego wariantu nie bierze pan pod uwagę?**

– Znacznie bardziej prawdopodobny wydaje mi się zupełnie inny – naczelnikowi partia może się rozsypać. Jestem tylko domorośłym psychologiem. Samouk ze mnie, ale za to taki, który przez całe życie zajmuje się „obrabianiem” człowieka. Przyglądam się, obserwuję, próbuję rozgryźć, co komu gra w duszy i na jaką melodię. Głos wewnętrzny mi szepcze, że w pisowskich szeregach

zaczyna się jakiś niepokój. W większości są to ludzie... Jakby to, ele-gancko powiedzieć?... Ludzie niezbyt obcy. U nas, w Krakowie, mówi się na takich *chrunie*. Nie zna się, nie wie, że się nie zna, ale na każdy temat pyskuje jak cholera. Ma przecież mandat. Naród na niego zagłosował! Dla *chrunia* nic nie znaczy ani to, że nie naród, a tylko 19 procent, ani to, że na niczym się nie zna... Kiedy władzę daje się takim osobnikom, to jest więcej niż pewne, że oni tak się nią olśnią, tak zachwycają, że w końcu stracą samokontrolę. Ileż razy obserwowałem to w teatrze! Ileż razy widziałem, czym się kończy, gdy niezdolnym aktorom dać władzę. Wiedzieli, że mają wsparcie i „Solidarności”, i innych związków zawodowych. To wystarczyło, żeby różne głupoty wyprawiać. Szli po prostu na zatracenie... I teraz, stopniowo, powolutku, też tam zmierzają. Są tak pewni tego, że raz zdobytych „stołków” nikt już im nie odbierze, że coraz częściej pozwalają sobie na niesubordynację. Tu się jakieś słówko wyrzywa, którego nie było w „przekazie dnia”, tam całe zdanie niezgodne z dziennym rozkazem. W końcu tak się rozbisurmania, że wyrwą się Szefowi spod kontroli... A jeśli nie, to i tak przeczekamy.

– **Nie ma pan ochoty uciec stąd jak najdalej? Uciec i już nigdy nie wrócić?**

– Za żadne skarby! Moje przekorne poczucie humoru syci się tylko w Polsce. I tylko w Polsce mogę zaspokajać swoją perwersyjną ciekawość w oglądaniu ludzi, którzy nie znają się na niczym, nie wiedzą, że się nie znają, ale pyskują i pyskują. Uwiądnęłbym pozbawiony tego widoku. Kryśka Janda mnie namówiła i w tym czymś, co się chyba nazywa smartfonem, założyłem taką opcję, że nawet jak wyjeżdżam na dłużej do Włoch, mogę sobie oglądać TVN 24. Klikam w ikonkę i już mam swoich *chruni*... Bo przecież na włoską telewizję nie mogę liczyć. U nich newsem może być pijana polska stewardesa, ale nie to, co raczył powiedzieć na przykład nasz Gyubal Wahazar.

**Rozmawiała:
HALINA RETKOWSKA**

Fot. Piotr Kamionka/ANGORA